ŚWIAT i ŻYCIE

Ilustrowany dodatek tygodniowy „DZIENNIKA ZACHODNIEGO“

Katowice, 1 sierpnia 1948 - Rok III

Nr 30

Urok Wystawy Wrocławskiej

...cztery żaby przed pawilonem Centrali Zbytu Przemysłu Porcelanowego...

Czym właściwie wrocławska Wystawa Ziem Odzyskanych różni się od wielu innych wystaw, nawet tych o światowej sławie...? Czy ogromem, potęgą, bogactwem itd.? Nie — różni się ona po prostu — pięknem. Wystawa ta jest bowiem niezwykle piękna. Dotyczy to niemal każdego jej szczegółu (zastrzeżenie pn. „niemal“ dotyczy, rzecz prosta, tylko samej Hali Ludowej, która chociaż jest budowlą gigantyczną i olbrzymią, jednak zbyt wyraźnie zdradza swoje niemieckie pochodzenie architektoniczne typu „kolossal“), szczegółu zarówno rzucającego się od razu w oczy, jak i szczegółu ukrytego, niemal schowanego, który odkrywa się dopiero przez przypadek.

Przejdźmy się teraz po Wystawie, tak na chybił trafił, niczego specjalnie nie szukając ani wybierając.

Naprzód więc coś monumentalnego: Nowoczesny Światowid. Smukła iglica radiowa sięga swą anteną centrum Europy, czyli Warszawy, a u dołu stoją postacie robotników. Monumentalność? Owszem, ale pozbawiona niemal zupełnie ciężaru. Nowoczesny Światowid mimo swego ogromu nie przytłacza. Wprost przeciwnie, podobnie jak słynna iglica wystawowa, pociąga w górę. To właśnie jest jego najważniejszą wartością estetyczną.

Teraz coś zupełnie innego: cztery żaby przed pawilonem Centrali Zbytu Przemysłu Porcelanowego. Żabki siedzą sobie grzecznie na liściach i wybałuszywszy olbrzymie oczyska dumają o swych żabich sprawach. No i rzecz jasna, aby na coś tutaj na Wystawie się przydać, służą poza tym za fontannę. Żabki są urocze i dadzą się podziwiać godzinami. Każdy to chyba przyzna.

„Robotnik“ Dunikowskiego. Co za siła i potęga bije z tej twarzy i torsu! Ale przede wszystkim — twardość. Pierwsza i zasadnicza myśl, która przychodzi do głowy patrzącemu na tę rzeźbę brzmi na pewno tak: „To musi być człowiek twardy...!“ I myśl ta zostaje już do końca.

A teraz jedno z najwspanialszych rozwiązań dekoracyjnych. Słynne już fascymilia starych monet z szesnastowieczną karawelą na pierwszym planie. Twarze królów Zygmuntów i Władysławów, podobizny Chrystusa, łacina: „Defende nos Salvator...“, „Sigismundus Rex Poloniae, Sueciae, Prussiae...“ et caetera — no i ta dwudziestodziałowa karawela—wszystko to razem nie tylko że działa optycznie w sposób kapitalny, lecz wywołuje momentalnie wizję. Wizję: „Dominium Maris Baltici“, bitwy pod Oliwą, fortyfikacji Władysławowa, dziejów Gdańska, Elbląga...

...„Robotnik“ — Dunikowskiego...

Tu znowu mamy coś, w sam raz, na zwiedzanie w czasie kanikuły: zagroda rybacka. Śliczny budyneczek, tworzący połączenie prymitywu z kunsztownością, no i wytwarzający marzenie o mazurskich jeziorach, o wodzie, szuwarach, dzikich kaczkach i wilgotnej ciszy w upalne południe.

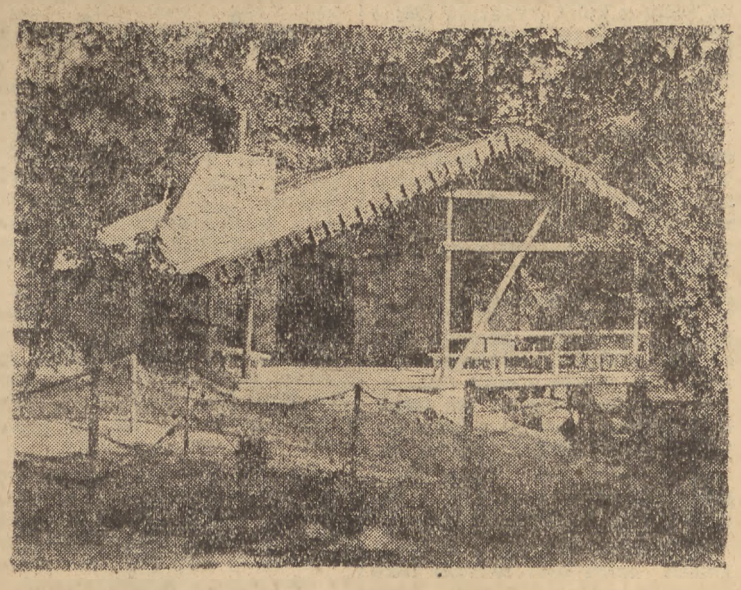

...zagroda rybacka. Śliczny budyneczek, tworzący połączenie prymitywu z kunsztownością...

A kolejka wystawowa? Czy nie posiada ona wszystkich walorów estetycznych? Lilipucie wagoniki o fantazyjnych daszkach, ławkach typu parkowego i pergolowych słupkach, no i ta lokomotywka, wyglądająca jak dziecinna zabawka — czy to nie jest cudne? Ale dopiero przejechać się tym wszystkim...!

Wystawa jest barwna. Najwięcej jednak barwy dodają jej dziewczęta w strojach ludowych, wyglądające jak bukiet kwiatów. Na tle bajkowo pięknego tryptyku Cybisa tworzą one idealne wprost pendant dla tamtej kolorystycznej fantazji.

No i wreszcie paraboliczna konstrukcja pawilonu Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych. Ile tkwi w tym piękna i umiaru i jakiejś niezwykle oryginalnej koncepcji architektonicznej...!

Wędrówka po Wystawie na razie skończona. Była ona trochę bezplanowa i chaotyczna, ale miła, prawda...?

Będzie ona jednak jeszcze bardziej miła, no i naturalnie ciekawsza, gdy jej nie będzie się odbywało tak na chybił trafił, podróżując po zdjęciach, zamieszczonych w „Świecie i Życiu“ — lecz gdy ową wędrówkę odbędzie się osobiście po samej Wystawie.

Każdy wówczas wielki czy maluczki, wynajdzie sam mnóstwo przepięknych szczegółów i szczególików i zachwyci się nimi tak na swój prywatny sposób, z pewnością dla niego bardziej kompetentny, aniżeli te skromne uwagi, zamieszczone powyżej.

Bolesław Surówka

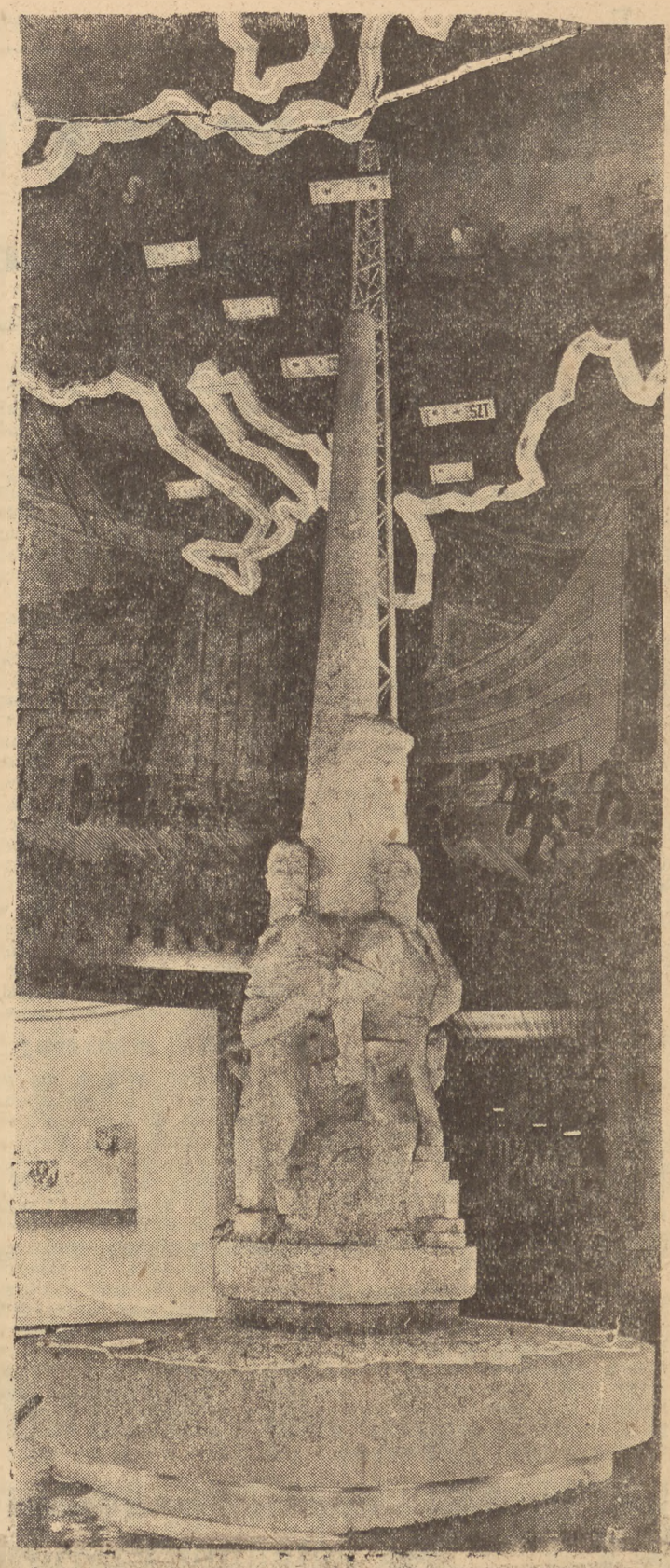

...naprzód więc coś monumentalnego: „Nowoczesny Światowid“...

Wszystkie zdjęcia Cz. Datka „Dziennik Zachodni“

Niedawno trucizna - dziś środek leczniczy

Lecznicze właściwości jadów gadzich znano już w starożytności. Stosowane były już przed ośmiuset laty przy leczeniu raka i trądu. Indianie zachodni używali je od niepamiętnych czasów, przede wszystkim w wypadkach padaczki.

Od pewnego czasu koła lekarskie poświęcają wiele uwagi właściwościom, leczniczym tych jadów. Jad grzechotnika stosowany jest obecnie przy leczeniu padaczki, jad żmiji przy powstrzymywaniu krwotoków. Najbardziej wszechstronne zastosowanie znalazł jednakże jad kobry, stosowany przede wszystkim dla zmniejszenia uporczywych bólów. Używają go zarówno dentyści, jak i lekarze chorób wewnętrznych, gdyż zaletami swymi przewyższa on znacznie specyfiki morfinowe. Przy stosowaniu jadu odpada — w przeciwieństwie do morfiny — podwyższanie dawek aplikowanego choremu narkotyku. Niemniej ważne jest, że przy stosowaniu jadów, nie ma różnych ubocznych objawów, występujących przy injekcjach morfinowych. Oczy chorego nie zmieniają się, źrenice pozostają normalne.

Jad używany jest samoistnie, lub też mieszany z niewielkimi dawkami środków nasennych. Działanie jego jest znacznie wolniejsze niż morfiny, ale też znacznie trwalsze i dłuższe, dzięki czemu dawkowanie stosować można w znacznie większych odstępach czasu.

Jeden z lekarzy chorób wewnętrznych, przeprowadził z jadem kobry ciekawe doświadczenie. Zaszczepił nim 20 studentów uniwersytetu, przygotowujących się do poważnych egzaminów, dla wzmożenia ich chłonności umysłowej. Okazało się, że ogólne wyniki egzaminów były znacznie lepsze, aniżeli w analogicznie uprzednio stosowanych zastrzykach morfiny, kokainy i innych specyfików, które nawet częściowo osłabiały zdolności umysłowe studentów.

Bardzo pomyślne rezultaty dało stosowanie zastrzyków jadu gadziego w wypadku uporczywych krwotoków, powstałych po operacjach migdałków i usunięciu zębów. Tutaj najskuteczniejszy okazał się jad małego gada kufie, żyjącego w Brazylii.

Jady gadów są natury proteinowej, podczas gdy gady zwierzęce charakteryzuje niezwykła komplikacja składu. Są one zazwyczaj bezbarwne lub lekko żółtawe. Umiejętnie zakonserwowane zachowują swą pierwotną siłę przez długie lata. W stanie suszonym nie zatracają swych śmiercionośnych właściwości. Rozpuszczać je można z łatwością w wodzie, alkoholu lub glicerynie. Dzielą się na dwie grupy. Jedne działają na system nerwowy, drugie — krwionośny. Można również stwarzać z nich mieszankę, wpływającą zarówno na nerwy jak i krwioobieg. Kobra, koral i żmije posiadają jad, działający na system nerwowy.

Prace wspomnianego już lekarza dowodzą, że jad ten stanowi nie tylko lokalny środek znieczulający, ale także atakujący w znacznej mierze mózg, łącznie z jego najważniejszymi ośrodka-

(Dokończenie na stronie 3)

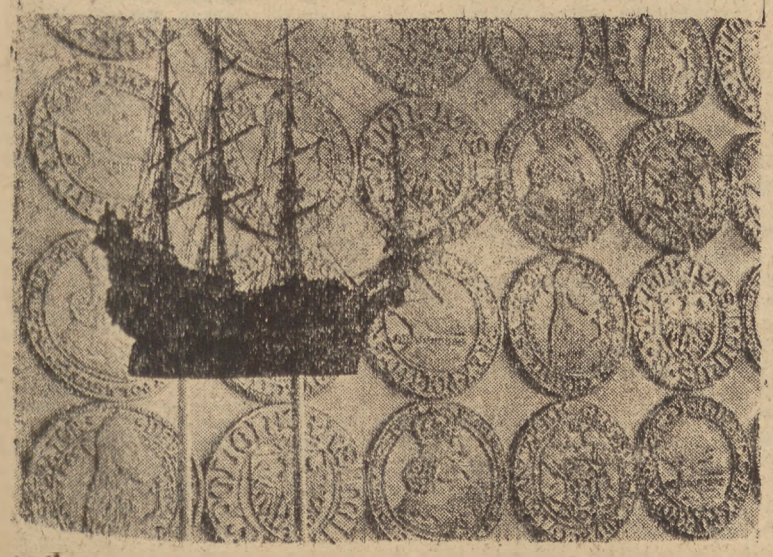

...słynne już fascimilia starych monet z szesnastowieczną karawelą na pierwszym planie...

...dziewczęta w strojach ludowych, wyglądające jak bukiet kwiatów, na tle bajkowo pięknego tryptyku Cybisa...

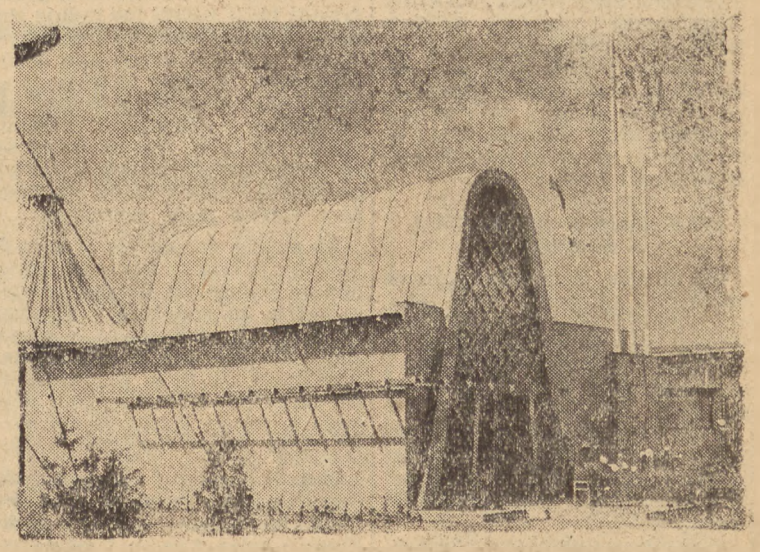

...paraboliczna konstrukcja pawilonu Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych...

Aparat Geigera

„pies policyjny" wieku atomowego

Po wybuchu bomby atomowej na Atolu Bikini, najbardziej interesujący był los pozostawionych tam obiektów doświadczalnych. Zarówno uczeni, jak reporterzy pism, pragnęli jak najprędzej dowiedzieć się, jakie skutki pozostawiło przejście ołowianej chmury śmierci, która wolno unosząca wiatrem, niby straszliwy duch zniszczenia powoli rozpływała się w powietrzu.

Setki kóz, świń, szczurów i myszy zostały przeniknięte zabójczymi promieniami „Gamma". Na razie prawdopodobnie nie czuły bólu, niemniej jednak skazane były na śmierć. Wiedzieli o tym dobrze obserwatorzy eksperymentu, starający się jak najszybciej dostać na pokłady statków, zmierzających ku zagrożonemu terenowi. Musieli jednak znać choćby w przybliżeniu zasięg strefy, w której czuli się bezpieczni.

Zapewnienia takiego udziela „Aparat Geigera", czarna, podłużna skrzynka, wielkości małego, składanego radia. Zaopatrzony w tarcze wskaźnikowe i komplet słuchawek, mierzy stopień radioaktywności powietrza. Przy pomocy słuchawek wysłuchać można jak gdyby chóry nieregularnych „tykań", podobnych do odgłosów gromady świerszczów. Częstsze tykania — większa radioaktywność.

Do eksperymentalnych okrętów zbliżono się więc łodziami, wyekwipowanymi w aparaty Geigera. Również i powietrzny obszar, objęty przejściem śmiercionośnej chmury, został spatrolowany przez bombowce, zaopatrzone w te aparaty.

Wszechstronne zastosowanie

Aparat Geigera został wynaleziony na długo przed bombą atomową. Początkowo był on pomyślany tylko jako narzędzie do liczenia jednostek nowoodkrytego elementu radioaktywnego, w doświadczeniach przeprowadzanych przez znanego brytyjskiego fizyka, Rutnerforda.

Gdziekolwiek się znajdujemy: wewnątrz budynku, czy też na dworze, otaczające nas powietrze wypełnione jest ogromną ilością jak gdyby pocisków, przelatujących z niezwykłą energią i szybkością. Te nieskończenie małe pociski — to promienie kosmiczne, które jak przypuszczają uczeni, wystrzelane są z otchłani „Drogi Mlecznej". Na szczęście dla nas większość tych „pocisków" pochłaniana jest przez atmosferę ziemską, tak że mała ich tylko część przenika nasze ciało. Gdyby było inaczej, żadne życie nie mogłoby się ostać na naszej planecie.

Uczeni, polujący na tajemnice systemu słonecznego, używają aparatu Geigera do mierzenia promieni kosmicznych. Lekarze posługują się nim w walce z rakiem i innymi chorobami. Poszukiwacze ropy naftowej stosują go do określenia rozciągłości złóż naftowych, geolodzy zaś do wykrywania złóż rud uranowych. lub też innych radioaktywnych minerałów. Aparat ten stał się niezbędny w każdej dziedzinie młodej nauki „energii atomowej".

W służbie medycyny

Instrument Geigera ma poza tym bardzo rozległe zastosowanie w przemyśle, do śledzenia niewidocznych przepływów płynów i gazów w rurach, poza tym chemicy używają go do śledzenia postępu reakcji chemicznej i wykrywania momentów i miejsc zachodzącej przemiany chemicznej, przez dodawanie do składnika „dozy radioaktywnej". Rafinerie benzyny, używając radioaktywnego wodoru jako „odkrywacza", otrzymały nieocenione wiadomości o tym, co się dzieje z cząsteczkami wodoru w procesie „crackingowym" nafty. Wiadomości te mogą doprowadzić do rewelacyjnych odkryć w tym przemyśle.

W ostatnich czasach zaczęto używać aparatu Geigera do walki z chorobami, a przez to stwarzać nowe ścieżki dla badań medycznych. Przykładem tego może być wypadek, jaki miał miejsce w szpitalu w Nowym Jorku, gdzie pacjentowi choremu na raka, usunięto gruczoł tarczycowy. W jakiś czas po tym pacjent ten począł tracić na wadze. Specjalne badania wykazały, że cierpiał na nadczynność tarczy. Gdzieś w ciele pacjenta pojawiły się rakowate tkanki tarczycowe i poczęły wydzielać toksynę tarczycową w nienormalnych ilościach. Powstała wtedy zagadka, w jaki sposób odszukać miejsce rakowate.

Posłużyła ku temu jodyna radioaktywna i aparat Geigera. Jodyna odszukuje tkanki tarczycowe tak, jak gołąb swoje gniazdo. Pacjentowi wstrzyknięto minimalną ilość zradioaktywizowanej jodyny i po niedługim czasie zaczęto poszukiwania tej drobiny przy pomocy aparatu. Spostrzegawcze „tykanie", zrazu powolne, później coraz szybsze i szybsze zlokalizowało wkrótce umiejscowienie radioaktywnej jodyny w rakowatej tkance tarczycowej.

Inne uradioaktywnione chemikalia, używane jako „wykrywacze", przyczyniły się do stworzenia nowego pola doświadczeń medycznych. Spróbowano laboratoryjnie przeprowadzić badania nad stopniem absorbowania fosforu w leczeniu kości. W tym celu nadcięto lekko kości nóg szczura, a następnie karmiono go radioaktywnym fosforem. Przy pomocy aparatu udało się uczonym zaobserwować postępy wchłaniania fosforu przez kość żywą i po raz pierwszy określić stopień „dozowania". Doświadczenia te zastosowane zostaną w leczeniu ziamań kości u ludzi.

Zastrzyknięcie do żył radioaktywnej soli sodu pozwoli przy pomocy aparatu na precyzyjne oznaczenie obiegu krwi. Jest to nadzwyczaj ważne osiągnięcie przy określaniu np. miejsca amputacji nogi. Chirurg zazwyczaj woli amputować nogę poniżej kolana. Jeżeli obieg krwi u pacjenta nie jest w stanie doprowadzić krwi do zranionego miejsca, zmuszony jest przeprowadzić drugą operację ucięcia nogi powyżej kolana. Radioaktywny sód i aparat Geigera powiedzą chirurgowi, w którym miejscu najlepiej będzie dokonać amputacji.

Lekarze mówią obecnie bardzo wiele o radioaktywnych „odkrywaczach" i aparatach Geigera. Coraz częściej stają się one normalnym wyposażeniem szpitalnym, oddając w służbie ratowania życia nieocenione usługi.

Człowiek znów na drugim miejscu

Papier z drzewa wynalazły osy

Osy, o których tu mowa, należą do gatunku żyjących w zorganizowanych społecznościach, zakładających często większe gromady. Ów żółtobarwny owad wykazuje genialnie rozwinięty instynkt życiowy.

Gromadę osią zakłada z reguły jedna z samiczek, która zdołała przeżyć okres zimowy. Z nastaniem wiosny zabiera się ona do spełniania swego posłannictwa — założenia gniazda. Buduje najpierw kilka komórek, w których składa swe pierwsze jajka. Skoro tylko wylęgną się z nich larwy, karmi je, a gdy przekształcą się w osy, dopomagają matce w jej pracy.

Przez okres kilku tygodni, a czasem miesięcy, gromada składa się tylko z matki rodzicielki i niewielu robotnic, niezdolnych do rozmnażania się. Umieją one jednak wykonywać różne prace, jak powiększanie gniazda, wychowywanie larw itd. W jesieni pojawiają się samczyki i zdolne do rozrodu samiczki. Samiczki opuszczają swe gniazdo rodzinne i spędzają zimę w jakimś ukryciu; wszystkie inne osobniki giną. Czas trwania jednej społeczności ogranicza się więc zawsze do jednego sezonu, przy czym gniazdo użyte bywa również tylko jeden raz.

Gniazdo osie składa się z sześciokątnych komórek, przypominających swym wyglądem komórki w plastrach pszczelich. Komórki gniazda os ułożone są jednorzędowo i otwarte ku dołowi, podczas gdy komórki pszczół tworzą dwie warstwy złączone z sobą.

W naszym klimacie spotykamy dwa rodzaje gniazd osich: os polnych, tworzących jeden plaster, pozbawiony osłon zewnętrznych i właściwych os i szerszeni, posiadających kilka równoległych plastrów. Całe gniazdo otoczone jest na zewnątrz jednolitą osłoną.

Gniazda z papieru

Sposób powstawania tych gniazd jest niezwykle ciekawy. Są one z papieru, prawdziwego papieru, jakiego my używamy. Najczęściej są to elastyczne, ale silne bibułki różnej grubości, część główną tworzy karton, nader trwały i trudny do zniszczenia. Z papieru są nie tylko komórki, ale także cała zewnętrzna osłona, nadająca gniazdu formę kulistą lub jajowatą.

Prawie każdy gatunek os posiada gniazda odmiennego kształtu, które z kolei wykazują często odmienny skład masy papierowej. Papier np. tworzący osłonę gniazda szerszeni, jest stosunkowo kruchy.

Surowcem, używanym przez osy do wyrobu papieru, jest drzewo. Silnie rozwiniętymi szczękami rozdrabniają one włókna drzewa, gniotą je i mieszają z własną śliną. Z przeżutej masy sporządzają małe kuleczki, z której następnie budują gniazdą. Masa ta po wyschnięciu nabiera cech papieru, względnie kartonu. Zazwyczaj wybierają drzewa suche, gdyż nie znoszą cieczy miazgowej. Zaobserwowano już także, iż osy używają czasem jako surowca kory niektórych drzew, rzadziej natomiast korzystają z gotowego papieru, który i tak przerabiają na swój własny.

Odkrywcą tajemnicy budowy gniazd osich był w 1720 roku Reaumur, znany francuski fizyk i botanik. Pierwszych obserwacji dokonał w swej posiadłości w Charenton. Pod wpływem tych spostrzeżeń wysunął wówczas sugestię produkowania papieru z drzewa, który dotąd wyrabiano głównie z odpadków szmacianych. Projekt Reaumura nie został jednak zrealizowany. Trzeba było jeszcze przeszło stulecia, nim ludzie nauczyli się wytwarzać papier z drzewa. Mądry człowiek po stuleciach nauczył się tego, co umiały osy od stworzenia świata.

Pomysłowa regulacja temperatury

Na tym nie kończy się jeszcze genialność os. Niektóre ich gatunki budują sobie gniazda otwarte, pozbawione zewnętrznej osłony papierowej. Są to osy polne, gnieżdżące się szczególnie w okolicach wybrzeży śródziemnomorskich. Pozbawione zewnętrznej osłony gniazdo takie narażone jest na działanie wahań temperatury. W pewnych wypadkach temperatura w gnieździe dojść mogłaby do 50 stopni i wywrzeć ujemny wpływ na rozwój larw, dla których najodpowiedniejsza jest ciepłota od 31 — 36 stopni. Granica ta nie może być przekroczona. Wiedzą o tym osy-robotnice, roztaczające pieczę nad larwami.

Instynkt określa im dokładnie moment przekraczania dopuszczalnej temperatury. Początkowo rozpoczynają łagodzić ciepłotę przez intensywne poruszanie skrzydełkami. Kiedy jednak nie daje to pozytywnych rezultatów, podejmują zdumiewającą akcję.

Bardzo często spostrzegamy osy polne, unoszące się nad wodą. Przypuszczano początkowo, że czerpią one wodę do przeróbki bibulastej masy na gniazda. Okazało się jednak, że osy polne po prostu przenoszą drobne cząsteczki wody na zewnętrzne ściany swych gniazd, aby przez parowanie osiągnąć pożądany spadek temperatury. W rezultacie precyzyjnych badań stwierdzono, że z dwu gniazd: jednego próżnego i drugiego zamieszkałego i chłodzonego przez osy, pierwsze wykazywało temperaturę 55 stopni, podczas gdy ciepłota drugiego nie przekroczyła 37 stopni!

Osy polne znają i stosują nawet zasadę chłodzenia. Na pewno nie nauczyły się jej od człowieka. Czy nie są genialne?

(„Avenir")

Na południu Czarnego Lądu

Największy skarbiec świata

Czy wiecie, gdzie jest największy skarbiec złota?... Nie spoglądajcie na Amerykę, mimo, że niemal wszystkie zapasy złota z całej Europy tam zostały wywiezione. To nie tu. Niczym jest nawet Sezam z „Bajek Tysiąca i Jednej Nocy", wobec olbrzymich bogactw, zawartych w złotodajnej skale Witwatersrand w Transwaalu.

Przed niedawnym, czasem czytaliśmy w prasie o odbywającej się na wielką skalę ekspansji kapitałów amerykańskich na Południową Afrykę. Czy to nic nie mówi? Złoto ciągnie do złota, a góra Witwatersrand ma tylko... 120 kilometrów długości.

Nie wiedzieli sto lat temu pierwsi osadnicy holenderscy, jakie skarby depczą pod nogami, gdy posuwając się na północ od najdalszej swojej placówki, a zarazem najstarszego miasta Potchefstroom, przeszli na przełaj największe kopalnie złota na świecie.

W jaki sposób powstał w głębi ziemi ten olbrzymi skarbiec, kształtem przypominający potężny basen?

Przenieśmy się myślą w czasy tworzenia się skorupy ziemskiej i wyobraźmy sobie rozmaite geologiczne kataklizmy. Z głębi ziemi wybucha roztopiona skała, w utworzoną misę wpada przedwiekowe morze i zostawia na dnie jej osad. Po ustąpieniu morza, jakaś wielka, przedhistoryczna rzeka, płynąca ze złotodajnych okolic, zaczyna składać złoto w mule morskim... Oto najkrótszy opis tego, co się dziać musiało może miliony lat temu.

PRZYPADEK ODKRYWCĄ SKARBU

Od czasów przedhistorycznych czekała ta olbrzymia żyła złota, aby w roku 1886 niejaki George Walker wybrał się na spacer, w bezleśne i bezludne pustkowie i aby potknął się o sterczący z ziemi głaz.

I oto w niedługim czasie pustkowie pokrywa namioty, zajechały kryte wozy, pojawiły się domki z blachy, zabrzmiał gwar 3000 tysięcy ludzi.

Przy pierwotnym sposobie eksploatacji marnowała się połowa złota. Nic to... Góra jest nie wyczerpana... Wszelkie zapasy dowożone były z odległości 500 km. Nikt się nie przejmował bajecznymi cenami. Brak wody? Głupstwo, sprowadzimy wodę, a nawet szampana!...

Tak powstał przed 60 laty Johannesburg, dziś największe miasto i główne centrum handlowe Unii Południowo Afrykańskiej, liczące obecnie około 400.000 mieszkańców. Oprócz pięknych budowli miejskich ma doskonale rozplanowane przedmieścia, wspaniałe parki i boiska, wspaniałe gmachy uniwersytetu. Miasto, mając tuż pod bokiem kopalnie złota, w których wydobywa się cenny kruszec, wartości setek milionów dolarów rocznie — może sobie pozwolić na niejedno.

Zbliżając się do Johannesburga, widać już zdala monumentalne kopce, czy piramidy, ciągnące się się kilometrami. Są to miliony ton białego piasku, pozostałego po wydobyciu złota.

W PODZIEMIACH KOPALNI

Idźmy dalej do kopalń Witwatersrand. Wsiadamy w „skip" (winda) i spuszczamy się przeszło 2 km w głąb ziemi. Podziemie oświetlone gęsto elektrycznością, pełne krzyżujących się ulic, gdzie tysiące ludzi wierci lub ładuje złotodajną masę, zdumiewa nas czystością, a dzięki olbrzymim wentylatorom, zupełnie świeżym powietrzem. Wokół rozlegają się metaliczne uderzenia młotów, zgrzyt świdrów, wiercących skałę, szmer sypiącej się rudy, łoskot pędzących wind i brzmi dziwna, niesamowita pieśń murzyńska...

Za chwilę wznosi się w górę 9 tonowy ładunek, który za dwie minuty będzie już na powierzchni, gdzie go zmiażdżą i skruszą maszyny, wydobywając z niego złoto. Nie jest ono jeszcze czyste, więc musi iść teraz do rafinerii, po czym dopiero topią go i zlewają w formy. Każda sztaba złota warta jest 25 tysięcy dolarów.

Długość korytarzy i szybów tych kopalń wynosi razem około 8 tysięcy kilometrów, czyli prawie długość całej Afryki. Pracuje tu ponad 200 tysięcy górników nad wydobyciem złota, stanowiącego prawie połowę rocznej produkcji całego świata.

WYZYSK I NIEWOLNICTWO

Największym jednak kłopotem dla administracji kopalń i władz, to utrzymanie w karbach załogi kopalń, która w 90 proc. składa się z Murzynów, wyzyskiwanych i traktowanych w najohydniejszy sposób. Aby zapomnieli o swym niemal niewolniczym stanie, daje im się przede wszystkim rozrywki i sporty: golf, tenis, kręgle, futbal, pływanie, a oprócz tego urządza się raz na tydzień taniec wojenny. Z dzielnicy murzyńskiej wysypują się wówczas tysiące czarnych, plemie za plemieniem. Wszyscy dążą na boisko, ubrani w lamparcie skóry, pióra we włosach, naszyjniki z paciorków itp. Potrząsając tysiącem „asagaj", czarni wojownicy wpadają na boisko, śpiewając: „Tańczymy tak jak nasi ojcowie tańczyli, kiedy bili się z białymi ludźmi". Tańczą przy akompaniamencie tupania dwóch tysięcy bosych stóp, od którego drży ziemia. Kiedy opuszczą boisko zjawia się na ich miejsce inne plemie, odtwarzając z toporkami w ręku, przy odgłosie bębna, dziki taniec wojenny. Nacierają na niewidzialnych przeciwników, dobijają rannych. Zwycięski hymn zmienia się w lamenty nad poległymi towarzyszami.

Tylko takie właściwie „przyjemności" mają ci, którzy byli kiedyś gospodarzami tej ziemi, a którzy dziś poza ciężką i źle opłacaną pracą są niewolnikami, wyzyskiwanymi przez swych białych „chlebodawców". Ze skarbów, które w pocie czoła wydobywają, nie mają nic, poza nędzą i błyszczącymi świecidełkami, nie ze złota naturalnie, bo wydobyte przez nich złoto odpływa do skarbców, położonych daleko poza Afryką.

Ostatnio jednak i wśród Murzynów coraz bardziej zaczyna się budzić świadomość i poczucie własnej godności. Coraz energiczniej zaczynają domagać się oni należnych im praw i miejmy nadzieję, że w niedługim już czasie osiągną wreszcie cel, do którego mają pełne prawa. (y)

Nowe metody konserwowania produktów

Stos jarzyn w... pudełku od papierosów

Na rynku spożywczym świata pojawi się wkrótce nowy artykuł — odwodnione owoce i jarzyny, które dzięki zastosowaniu najnowszej metody zachowują swój pierwotny, naturalny zapach, smak, kolor i wartość witaminową. Odwodnione jarzyny i owoce sprzedawane będą w niewielkich skrzynkach, prawdopodobnie nieco większych od pudełek do papierosów. Całotygodniowe zakupy tych produktów będzie mogła gospodyni pomieścić w swej torebce damskiej. Małe pudełeczko ziemniaków wystarczy np. dla pięciu osób.

„Świeże" owoce i jarzyny będzie można nabywać i jadać nie tylko w sezonie, ale także w ciągu całego roku, gdyż odwodnione te produkty dadzą się bez potrzeby zamrażania przechowywać w normalnej temperaturze przez okres kilku lat. Dla pań domu ten nowy wynalazek mieć będzie kolosalne znaczenie. Nie trzeba będzie chodzić tak często po zakupy, odpadną poza tym prace związane z czyszczeniem i struganiem owoców i jarzyn. Pestki i łupiny będą usuwane już przed procesem odwadniania.

Wynalazcą tego nowego sposobu konserwowania jest Amerykanin, Clarence Birdzey, który już przed 18 laty skonstruował nader praktyczny aparat, przyśpieszający proces chłodzenia głębinowego. Przed opublikowaniem swego ostatniego odkrycia zaprosił on 200 ekspertów przemysłu spożywczego na obiad do jednej z wielkich restauracji w Nowym Jorku. Po obiedzie oświadczył on swym gościom, że spożyli właśnie potrawy, konserwowane według jego najnowszej metody. Następnie przeprowadzony został przed ekspertami próbny pokaz nowej metody gotowania tego rodzaju potraw. W ciągu 4 minut ugotowano obiad, składający się z odwodnionych ziemniaków, marchwi i kalafiora.

Nowa ta metoda pozwala na skuteczne odwadnianie szpinaku, cebuli, ziemniaków, dyni i niemal wszystkich znanych gatunków jarzyn, łącznie z najróżniejszymi owocami i jagodami.

Odwadniane dotychczasową metodą jarzyny wymagały w sumie jak wiadomo, znacznie dłuższego czasu do ich przygotowania, aniżeli świeże. Dla ponownego „nawodnienia" muszą one być przed gotowaniem przez dłuższy czas namoczone w wodzie. Czas ich gotowania wynosi przeciętnie około 1½ godziny, podczas, gdy u potraw odwodnionych nową metodą tylko 4 do 10 minut. Dawny proces odwadniania jarzyn trwał około 18 godzin, natomiast nowy tylko około 90 minut.

— „Woda usuwana jest z owoców i jarzyn w tak szybkim tempie, iż nie mają one w ogóle czasu na utratę swych charakterystycznych, naturalnych właściwości" — wyjaśnia twórca tego niezwykle praktycznego wynalazku. „Dzięki szybkości procesu odwadniania, wystarczający jest z kolei krótki okres gotowania, dla nasycenia jarzyn potrzebną ilością wody. Stwierdzono bowiem, że im krótszy okres gotowania, tym lepszy smak, zapach, kolor i wartość witaminowa suszonych owoców i jarzyn."

Nowa aparatura do odwadniania polega na tym, że owoce i jarzyny przechodzą przy pomocy taśm ruchomych poprzez 6 różnych komór, w których silne wentylatory wytwarzają istną wichurę gorącego powietrza. Ta kombinacja różnorodnego ciepła daje znacznie lepsze wyniki, niż dotychczas stosowaną metoda zwykłego wysuszania.

Odwadniane produkty zajmują bardzo mało miejsca przy ich magazynowaniu. Zwykłe suszarnie przetwarzają przeciętnie 15 wagonów świeżych jarzyn na 9 wagonów konserw. Tymczasem nowoczesna fabryka odwadniająca pomieści powyższą ilość jarzyn do jednego tylko wagonu.

Jarzyny zawierają mniej więcej około 65 do 85 proc. wody. Po usunięciu tego olbrzymiego balastu będzie je można znacznie łatwiej i taniej dostarczać konsumentowi.

Przewiduje się, że odwodnione produkty owocowo - jarzynowe znajdą rozległe zastosowanie w hotelach i restauracjach, gdzie położy się kres marnotrawstwu, powstałemu na skutek gotowania zbyt wielkich ilości na zapas. Obecnie gotowanie jarzyn odbywa się może po prostu na poczekaniu.

Kazimierz Brandys

W łunach patosu

Fragment opowieści o Warszawie pt. „Miasto niepokonane"

Powstanie zaczęło się pogodnie. Niebo nad Tamką było bezchmurne i czyste, gdy megafon na rogu Topieli obwieścił o godzinie czwartej komunikat głównej kwatery Wehrmachtu: „Napór nieprzyjaciela między Siedlcami a Warszawą trwa". Tłumy wyległy na spotkanie wolności, która wydawała się tak bliska. Od wylotu Dobrej wlókł się ponury patrol. Czwarta minut piętnaście. Żandarmi zerkali niespokojnie spod hełmów. Mały gazeciarz gwizdnął przeraźliwie na palcach i zapiszczał: „Deutschland kaput!" Rozległ się śmiech i wrzawa. Patrol skręcił w Topiel. Czekałem pod megafonem, patrząc na śmiejące się dziewczęta, które powinny były spieszyć się do domu. Wysoko dźwięczał hejnał. Przez tłum przecisnął się chłopak w berecie i dotknął ramienia dziewczyny z walizeczką w ręku, która stała obok mnie.

— Za pół godziny początek.

— Dobrze — odpowiedziała poważnie, patrząc mu w oczy. Była ładna. Jasne włosy spadały jej na plecy. Wyglądało, że umawiają się na schadzkę. Za pół godziny mógł zacząć się jakiś film o miłości, na który będą patrzeć przytuleni, trzymając się za ręce. Któż śmiałby przypuścić, że jeszcze tego dnia ona może owinie bandażem jego skrwawioną głowę, jeśli niebacznie ją wychyli zza węgła kamienicy, pod którą go postawią z karabinem w dłoni.

Piątego dnia powstania ujrzałem ją na Solcu. Poznałem jasne włosy, wymykające się spod furażerki, zsuniętej ślicznie, po warszawsku, z czoła i na bakier. Nie była siostrą miłosierdzia. Pełniła służbę łączniczki między wysuniętą pozycją na Solcu a dowództwem dzielnicy „Powiśle". Pas chlebaka przecinał jej pierś na skos. Upadła pośrodku bruku, trafiona jednym strzałem wyborowego strzelca, który czuwał na moście. Zdążyłem zapamiętać, iż w ostatniej sekundzie podniosła niby w nagłej trosce obie ręce do przestrzelonej skroni. Niewielka kałuża krwi zakwitła na kamieniach. Wzdłuż Solca zapanowała cisza po tym celnym strzale. Ona leżała na wznak z rozrzuconymi rękami, z policzkiem przytulonym do bruku. Furażerka spadła jej z głowy, przyczepiona pewnie szpilką do włosów, po warszawsku.

Ale nie zostanie tu sama. Dwaj chłopcy wychylają głowy z wnęki bramy, z której przed chwilą wybiegła. To jej towarzysze. Poznaję obydwóch. Blondyn z klamerką we włosach rozbroił tydzień temu Niemca przed wejściem do piwiarni. Drugi, mały, chuderlawy, w hełmie, z białym orzełkiem, oddaje teraz pistolet sanitariuszce i nabiera tchu w piersi, pochylając się na progu bramy, jak do skoku z burty okrętu w głębinę. — To szaleństwo — szepcze ktoś — idą na śmierć. — Ale dziewczyna oczekuje ich na środku bruku nieruchoma, spokojna, z rękami rozrzuconymi szeroko, z twarzą wpatrzoną w niebo. Są już przy niej. W ciszy, która zalega, biją tylko nasze serca, gdy oni podnoszą ją z ziemi. Jej szczupłe nogi zwisają bezwładnie z ramion towarzysza, jasny promień włosów zamiata bruk. Chłopcy mają oczy wytrzeszczone z wysiłku i napięcia. Dziwna to grupa w pustej dolinie Solca. — Prędzej! — krzyczy oficer z bramy. Bije zaciekła seria z mostu i z muru pryska biały tynk. Lecz oni są już w bramie: sanitariuszka pochyla się nad dziewczyną, blondyn ogląda przestrzelony rękaw, a jego kolega zdejmuje hełm. — Jakże inaczej? — mruczy za mną jakiś człowiek. — Ciało trzeba pochować. Psy przecie by zjedli

Prawda. Ciało trzeba pochować. Niepisane prawo ludzkości pociągnęło chłopców z Powiśla ku zwłokom skrzywdzonej siostry. Oto ponad dachami Solca, wzdłuż pustego bruku, przesunął się wielki cień Antygony.

Ruszyłem na górę, aby parę mych myśli mogło zastąpić modlitwę za tę nagłą śmierć. Ale na schodach zatrzymał mnie pan Szarski, obecnie mój towarzysz z dyżurów przeciwpożarowych, który krzyczał coś, czego nie mogłem zrozumieć i wymachiwał papierem. Radosna wieść. Pan Szarski przeczytał w „Biuletynie", że Niemcy palą Aleje Jerozolimskie i ulicę Wolską, aby zabezpieczyć sobie drogi odwrotowe. Czołgi z frontu uciekają przez most. — Chodźmy patrzeć! — sapie pan Szarski i pociąga mnie za sobą. Idziemy patrzeć, biegniemy na strych. Stąd widać wszystko. Nad Starym Miastem unosi się krwawy laur. Przez trzeci most z Pragi na Warszawę sunie jeden za drugim pięć „Tygrysów". Czekamy na resztę rozbitej armii niemieckiej — ale po tych pięciu czołgach pusto.

— One idą na zachód — mówi pan Szarski i zerka na mnie niespokojnie.

— Tak. — potwierdziłem — na zachód. Na Warszawę.

— No tak, na Warszawę. Na zachód — broni się mój sąsiad.

— Na Warszawę, na Stare Miasto — powtarzam z okrutnym naciskiem.

Pan Szarski blednie. Uprzytamniam sobie, że przecież jego brat, oficer, walczy na Starym Mieście w szeregach Armii Krajowej.

— Przepraszam pana — pocieszam go — te czołgi to może początek. Nic nie wiadomo. Jutro mogą się cofnąć na całej linii

Patrzymy na pusty most. Dziwnym przypadkiem ze strychu widać to samo miejsce, w którym przed dziesięciu laty pewien szóstoklasista, w granatowej czapce z sukiennym daszkiem stał przechylony przez barierę, namyślając się, czy jednym skokiem w dół nie przeciąć cierpień uczniowskiej miłości. Ale międzywojennych Werterów czekały burzliwe przygody, wrześniowe łuny i nocne lęki przed warkotem motorów na ziemi i niebie. Przez most przewlókł się szósty czołg. Jego działo zdruzgocze jutro narożną barykadę, wzniesioną przez najsmutniejszych bohaterów historii. Na drogach odwrotowych nie widać było odwrotu.

W tych dniach, bliskich pożarów, po jakimś wieczornym apelu na Solcu rozchodzi się wieść, że tysiąc partyzantów z lasów nad Pilicą przedarło się na Mokotów z armatą, zaprzężoną w parę wiejskich koni. Wierzący lud Warszawy cieszy się tą nowiną. Pan Szarski przeczytał w „Biuletynie" orędzie naczelnego wodza do oddziałów, operujących na prowincji. Orędzie to wzywało do marszu na odsiecz płonącej Stolicy chłopców, którym udało się przetrwać w lasach najcięższe mrozy i słoty. Ogarnął mnie lęk na tę nową wieść. Jakiś nieznany człowiek, któremu ufali licealiści, uzbrojeni w butelki i granaty, zwoływał świeżą zwierzynę do kotła. Kim był ten człowiek? — pytałem sam siebie, patrząc w wymarły most. Czyjeż sumienie uniesie ten ciężar?... Wahałem się, jak mam to rozumieć i czy mam prawo potępiać, nie wiedząc wszystkiego. Ale nie mogłem się oprzeć zgrozie na myśl, co dzieje się w sercu i mózgu człowieka, z którego decyzji chłopcy ginęli na barykadach, aby nie łamać przysięgi, z którego woli siostry padały na skrzyżowaniach ulic, niosąc bezcelowe rozkazy na beznadziejne placówki, a rodzice znajdowali śmierć w ciemnym stosie gruzów warszawskich kamienic. Cóż stanie się jutro w tym mieście, wydźwigniętym dziś tak wysoko w podniosły krąg łun i niedoli?

— Proszę pana — powiedział do mnie na dyżurze pan Szarski — nie dobra sprawa. Powstaniem nie kierują mądrzy ludzie.

— Co robić? — odpowiadam i zwracam spojrzenie w tę stronę, gdzie jego brat walczy pod ognistym niebem, wierny rozkazom niemądrych dowódców.

Rozrywki umysłowe

57 Konkurs Rozrywkowy i Autorski

część III, poświęcona korespondencji między czytelnikami.

Warunki konkursu podaliśmy w Numerze 28 Świat i Życie z dn. 18. 7.

9. Rebus Kołowy — pkt. 1.
(uł. WITT)

„ASTRZE" poświęcam za cios wymierzony „zawiłowcom" tajemnym alfabetem.

10. KONIKÓWKA — BIKWADRAT MAGICZNY. — pkt. 8.
(uł. ESSE)

97 ĘE	21 BJ	47 DE	127 UR	63 IN	39 UT	85 PW	41 ŻE
45 AB	125 *	99	21	85	39	65	41 ŻO
21 ĘE	95	125 ĘE	45 AW	41 UÓ	65 ZK	43	85 AĘ
123 ŃZ	43	21 DI	97 HW	41 IĘ	85 NW	43	67 ĆS
67 AD	43	85 ŃE	41 EL	33 ĘÓ	85 CW	107	59 LS
85 MC	43	65 ŁW	41 KN	109 AM	67 UR	31	85 EI
41 IE	65	39	85	85	35	67	109 OA
41 AĆ	85 AI	41 UP	63 AP	63 ŃÓ	111 BR	85 IĄ	35 KZ

Liczby podane w kwadracie tworzą kwadrat o sumie magicznej 520 (za wyjątkiem przekątnych) są one wynikiem zesumowań odpowiednich nałożonych na siebie dwóch kwadratów magicznych 8 x 8, przy czym oba kwadraty są zbudowane ruchem skoczka i posiadają sumę magiczną 260 (za wyj. przekątnych).

Po rozwiązaniu logogryfu, który określi cel tego zadania, należy oznaczone w każdym słowie litery (cyfry w nawiasach) wstawić kolejno parami na pola kwadratu, gdzie liter nie ma, zaczynając od pola z gwiazdką i idąc za wskazówką zegara; a następnie odczytać rozpoczynając od pola grubo otoczonego ruchem skoczka pierwszą część konikówki wykorzystując tylko pierwsze litery z każdej pary. Po uzyskaniu numeracji skoków konika dalsza część jest łatwa; na podstawie podanej wyżej zależności odnaleźć kolejność drugiego kwadratu magicznego i resztę rozwiązania.

Logogryf: 1. Dokładność, pilność (2 3). 2. Wiatr pustynny (3,5). 3. Bojaźń artysty (3,5). 4. Okręg, dział (4,5) 5. Zapożyczenie się (5,6). 6. Kraina w Grecji (1 5). 7. Wonna przyprawa do ciasta (3,4). 8. Liczba odejmowana (3,5) 9. Stanowisko armatnie (8,11). 10. Krew jucha (2 4) 11. Taniec ludowy (5,8). 12. Gatunek przędzy (3.4) 13 Miejscowość kuracyjna w Polsce (4 6) 14. Poważanie 4 przyp. (5 6). 15. Ocenia właść. (3,4) 16. Osąd mniemanie (3,3). 17. Wynik dzielenia (2 6). 18. Nieposłuszeństwo (2 4). 19. Sakwa (3 4). 20. Smakołyk (4 7). Rozwiązania dadzą pierwsze litery tych wyrazów. Ilość liter w poszczególnych słowach logogryfu: 10, 5 5 6, 10, 5, 7 8, 12 8, 6, 8 7, 8, 8, 6 6, 7, 5; 7.

11. SYNTEZA KRZYŻÓWKOWA — pkt. 3.
(uł. Z. Socha)

Do krzyżówki o wymiarach 13 x 11 wstawić niżej podane słowa oraz rozmieścić symetrycznie 43 czarne pola. Dla ułatwienia podajemy, że środkowy rząd pionowy mieści w sobie dwa wyrazy o znaczeniu: herb polski i pierwiastek chemiczny. Po prawidłowym ułożeniu krzyżówki należy skrajne kratki krzyżówki uzupełnić kolejno niżej podanymi literami i odczytać rozwiązanie w kierunku zegarowym. Litery: n i e z a s n i ę a p ę k n c s e k a y ż w y h.

Wyrazy pionowe: Ada — era — rys — mur — rok — tea — het — ara — kóz — ytr — paw — akt — emu — Ner — asy — oko — pas — ach — dno — eks — ind — lit — aby — owe — Jaksa — argon.

Wyrazy poziome: tam — war — aga — RKU — pan — ody — Rea — Ewa — Iwo — kos — ósmak — asani — czart — oddaj — Warka — polot — kasta — seter.

12. PRZESKAKIWANKA — pkt. 3.

(SFINKSOWI a raczej p. SFINKSOWEJ w odpowiedzi na złośliwą szaradę — Eug. Matwiejczuk — adorator AUTOREKLAMY).

Powiedziała raz mi mama:

— Grunt, mój synku, to reklama!

Począwszy od właściwej litery, znajdującej się w pierwszej dziesiątce liter. przeskakując przez odpowiednią ilość miejsc zajmowanych przez kolejno następujące po sobie litery, odczytać rymowaną odpowiedź, poświęconą ZŁOŚLIWEJ TAJEMNICY — p. SFINKS-owej.

lpyydiaćtk
wnzrioitze
śsyewćfmba
uisadknizy
okeatbszwo
ilesneeizi
tireeyzols
błnjtroice
zśazty

13. „CZY POTRAFISZ? — pkt. 1.

Czy potrafisz, Czytelniku luby, wymienić nazwiska przynajmniej czterech malarzy, którzy malowali obrazy p. t. Wniebowzięcie N. M. P.

* * *

Termin nadsyłania rozwiązań powyższych zadań upływa dnia 20 sierpnia 1948 r. Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach rozmiaru karty pocztowej czyli A 6 (10,5 x 14,8 cm).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

E. Matwiejczuk — zamieścimy. **U. Miciewiczowa** — powtórną reklamację przesłaliśmy do Administracji. **R. Haida** — bardzo dziękujemy za po zdrowienia i życzymy przyjemnych wczasów **Z. Kochanowski** — **E. Jaszczyszyn. SPART, J. Pasek** — dziękujemy za nadesłany materiał wykorzystamy, **J. Dukwicz, R. Michalak** — zapewniamy, że bolejemy nad ciędami jeszcze bardziej, niż Czytelnicy. Wariacje są zmianami nietylko tematu muzycznego, a wogóle wszelkimi zmianami m. in. odnosi się to i do biegu planet. Prosimy o wyrozumiałość z powodu urlopów. **Do wszystkich Czytelników** — Redakcja zwraca się z uprzejmą prośbą o nadsyłanie projektów zadań pisanych po jednej stronie papieru.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 25 ŚWIAT I ŻYCIE

21. REBUS — Popularność to nie miara prawdy.

22. Logogryf: Adam Mickiewicz. Słowa pomocnicze: 1. groźba — ogar. 2. absurd — buda. 3. pałasz — żał. 4. armata — tama. 5. mimoza — zima 6. świtka — kwit, 7. mataca — taca 8. kobyła — łyko, 9. wiedza — dziw 10. korzec — czek. 11. aktywa — kawa. 13. klinga — glin 13. cheder — dech. 14. zatoka — koza.

23. Czy potrafisz? — Św. Jakub Św. Piotr, Św. Jan, Św. Juda. Tadeusz)

Czy zapobiegnie to rozwodom?

Osiem przykazań małżeńskich

Fala rozwodów zataczająca coraz szersze kręgi na całym świecie, skłoniła zaniepokojonych tym przejawem do szukania sposobów zaradzenia złu. — Znawcy spraw małżeńskich na podstawie poczynionych spostrzeżeń opracowali ośm przekazań małżeńskich i twierdzą, że przestrzeganie ich zapobiegnie r o z w o d o m, gdyż wzmocni trwałość związków małżeńskich. Czy mają słuszność, okaże przyszłość, o ile oczywiście małżonkowie zechcą przykazania te spełniać. Oto one:

1. Należy stale pamiętać, że jesteśmy tylko ludźmi i że nie ma doskonałych istot ludzkich. Mając na myśli własne wady i usterki, należy mieć na względzie, iż tak żona jak i mąż są zwykłymi śmiertelnikami, posiadającymi te same słabości ludzkie.

2. W małżeństwie należy się dopatrywać związku dwojga przyjaciół, równorzędnych wspólników. Zły to znak, jeżeli mąż odgrywa rolę pracodawcy, żona zaś rolę gospodyni czy służącej. Mąż musi zdawać sobie sprawę z tego, że żona i dzieci wymagają od niego nie tylko pieniędzy na utrzymanie, lecz także uczucia, uwagi, troskliwości i rady.

3. Doniosłe znaczenie posiada sprawą wspólnych zainteresowań, których brak doprowadza do zgubienia się wątka rozmowy obojga małżonków. W razie potrzeby należy zdobyć się na tyle pomysłowości, aby wynaleźć przedmiot wspólnego zainteresowania, chociażby nawet przez zapisanie się do jakiejś organizacji, lub przez wspólny udział w jakiejś pracy.

4. Dalszym warunkiem, to dobre współżycie z krewnymi. Często brak odpowiedniego mieszkania przysparza w tym względzie wiele trudności. Przyjazne i serdeczne ustosunkowanie się do krewnych oparte na wzajemnej ustępliwości, stanowi jedną z tajemnic dobrego współżycia.

5. Kwestie finansowe powinno małżeństwo rozwiązywać wspólnie. Żona winna znać wysokość dochodów męża, aby móc do nich dostosować swe wydatki. Mąż winien ustalić swe wydatki osobiste. Wielkie nieporozumienia powstają też na skutek nieopracowania budżetu rodzinnego, lub skąpstwa jednej ze stron.

6. Zbyt częste podkreślanie, że się jest niezdrowym lub zmęczonym, wpływa ujemnie na atmosferę domową a nawet czasem doprowadza do otwartego zatargu i najgorszych następstw.

7. Jednym z warunków dobrego pożycia jest dbałość obojga małżonków o swój wygląd zewnętrzny i stała chęć wzajemnego podobania się sobie.

8. Wspólna troska o dzieci i ich przyszły los, oparta o szczere uczucie dla nich, to niemniej ważny warunek małżeństwa. Dobre wychowanie dzieci stanowi również jeden z obowiązków ojca, który łącznie z matką winien troszczyć się o umysłowe i moralne kształcenie charakteru dzieci. (cz)

„Savoir vivre" na cenzurowanym

Idziemy z wizytą

— Jestem w kłopocie, Joanno... Nie jestem pewna, czy ktoś popełnia nietakt w stosunku do mnie, czy też jest odwrotnie!

— Nie rozumiem.

— Zaraz ci wytłumaczę. Moją koleżanka wyszła za mąż i już kilkakrotnie zapraszała mnie, a ją odwlekam tę wizytę, nie wiedząc, czy powinnam pójść...

— Oczywiście, że nie. W ten sposób można zaprosić tylko samotnego mężczyznę. O ile ta pani chce nawiązać z tobą bliższą znajomość, musi razem z mężem przyjść pierwsza do ciebie. Wtedy w ciągu tygodnia a najpóźniej dziesięciu dni ty oddasz im wizytę, później zaś nie potrzebujecie się już liczyć z wzajemnymi odwiedzinami. Zależne to będzie od tego, czy stosunki między wami ułożą się mniej lub więcej serdecznie.

— A czy ja mogę kogoś zaprosić? Ja, kobieta samotna...

— Ależ naturalnie! Chcąc wejść w bliższą znajomość z kobietą, musisz do niej iść pierwsza. Natomiast mężczyznę możesz zaprosić do siebie poprostu, spotykając go w prywatnym domu, w pracy, lub na gruncie neutralnym t. zn. w kawiarni, teatrze, kinie. Odwrotnie — mężczyzna, który by pragnął bywać w twoim domu, musi poprosić cię o pozwolenie przyjścia, jeżeli zaś dzielisz mieszkanie z rodziną...

— Ależ Joanno! Jestem przecież jedną z tych szczęśliwych, którzy mają maleńkie, ale własne mieszkanie.

— To doskonale. Gdyby było inaczej, musiałabyś uprzedzić domowników, że zaprosiłaś osobę, której jeszcze nie znają.

— A jeżeli idzie o małżeństwo — kto właśnie powinien mnie zaprosić, mąż czy żona?

— Zasadniczo żona, może to jednak zrobić i mężczyzna, byle tylko zaznaczył, że robi to w imieniu ich obojga. Pamiętaj też, że zaprasza się — na wieczór taneczny co najmniej na tydzień naprzód (chodzi o możność przygotowania odpowiedniego ubrania zarówno dla kobiety jak dla mężczyzny), na większe przyjęcie, bez tańców na 4 dni przed tym, na nie wielkie zebranie w gronie bliskich znajomych można to zrobić w przeddzień...

Niedawno trucizna — dziś środek leczniczy

(Dokończenie ze str. 1)

mi nerwowymi. Działanie jest tu więc podobne do morfiny. Różnica polega na tym, że jad kobry działa wolniej i trwalej, podczas gdy morfina i inne specyfiki łagodzą ból szybciej, ale chwilowo.

Przyczyną tego zjawiska jest według uczonego fakt, iż morfina ulega szybciej procesowi utleniania, zmieniając swój skład chemiczny z chwilą zetknięcia się z tkankami mózgowymi, jad natomiast pozostaje bez zmiany przez dłuższy okres czasu. Uczony ten utrzymuje ponadto, że jad wykazuje wyraźne podniesienie natężenia wzroku i słuchu, morfina i opium je natomiast obniża. Jad kobry zwiększa reakcję mięśni, podczas gdy inne specyfiki działają wręcz przeciwnie, doprowadzając pracę mięśni do zastoju. Nie zaobserwowano również ujemnego wpływu jadu na wątrobę i nerki.

Jad gadów, nie tylko przez laików, ale nawet lekarzy uważany do niedawna tylko za niebezpieczną, śmiercionośną truciznę, staje się więc obecnie, w świetle ostatnich badań, cennym środkiem leczniczym.

(„Vyber").

Świat się śmieje

Savoir-vivre

(„Ici Paris")

Łaskotki

(„Pic")

Kino leczy wzrok

Wbrew ogólnemu mniemaniu, że zbyt częste oglądanie filmów osłabia wzrok, okazuje się, iż dzieje się wprost odwrotnie. Margaret D. Corbett, szef wydziału ocznego amerykańskiej służby zdrowia, stwierdziła, że patrzenie na film jest doskonałym ćwiczeniem w z m a c n i a j ą c y m wzrok.

Na skutek ciągłej zmiany obrazów muskuły oczne pracują intensywnie, co przyczynia się do poprawy wzroku. Lenistwo wzrokowe, stanowiące jedną z najczęstszych przyczyn osłabienia oczu, jest w tym wypadku leczone zupełnie radykalnie.

Miss Corbett zaleca wszystkim krótkowidzom jak najczęstsze chodzenie do kina, przy czym jest zdania, że powinni oni zajmować miejsca początkowo jak najbliżej ekranu, a w miarę postępowania kuracji coraz dalej. Jeśli idzie o dalekowidzów, to odwrotnie: powinni stopniowo przybliżać się do ekranu.

Szpitale śląskie czekają na cenny dar

Daj pół litra krwi!

Fragment operacji wyjęcia nerki w szpitalu im. T. Kościuszki w Piekarach, przeprowadzonej przez lekarzy: Amerykanina dr. Elmana i Polaka, dr. Sowińskiego

Młody robotnik z Bobrka spadł podczas „szychty" w kopalni z drabiny. **Upadł przy tym tak nieszczęśliwie, iż pękła mu nerka. Wystąpił krwiomocz. Uratować go mogła tylko szybka operacja i natychmiastowa transfuzja krwi.** Przewieziono go do szpitala im. T. Kościuszki w Piekarach. Transport trwał dość długo i upływ krwi był tak duży, iż prawie nie było już szans utrzymania nieszczęśliwego przy życiu.

Na szczęście w szpitalu jest nowoczesna aparatura do przetaczania krwi i laborantka, Judith Tennant, miała już w zapasie kilka butelek tego życiodajnego płynu. Operację przeprowadzili Polak, dr Sowiński i amerykański lekarz, dr Elman. Transfuzja krwi uratowała życie młodego człowieka.

Jakby jednak przedstawiała się ta sprawa, gdyby tej krwi na „składzie" nie było? **Szpitale nowoczesne muszą mieć zawsze zapas krwi ludzkiej. Jest to kwestia życia i śmierci niejednego pacjenta. Zapas musi być duży i stale odnawiany, bo krew konserwować można tylko przez 3 miesiące.**

Jedna z przywiezionych pacjentek ma nowotwór jelita. Krwawi. Operacja jest konieczna. Chora znajduje się już w takim stanie, iż bez dużej dawki świeżej krwi nie przetrzyma operacji. Trzeba więc znowu sięgnąć do „magazynu krwi". Przed operacją stwierdza się jeszcze, do jakiej grupy należy krew pacjentki. **Miała grupę B, która znowu, na szczęście, była w zapasie. Operacja dzięki transfuzji krwi mogła być wykonana i pacjentce uratowano życie.**

Te dwa przykłady wskazują najlepiej, iż zapas krwi w szpitalu musi zawierać ponadto różne grupy krwi. Krew, wprowadzona do żył chorego, musi być tej samej grupy, bo inaczej, przy mieszaniu się krwi w żyłach chorego następuje tzw. aglutynacja, czyli zlepianie się czerwonych ciałek krwi i tworzą się kłaczki, które zamykają naczynia krwionośne, tamując swobodne krążenie krwi. Grup tych jest cztery: grupa A, B, AB i 0.

Na Śląsku mamy zakładów przemysłowych więcej, niż w jakimkolwiek innym województwie w Polsce. W związku z tym też i liczba nieszczęśliwych wypadków jest większa, niż w innych województwach. Dlatego też szpitale śląskie potrzebują większych niż gdzie indziej zapasów krwi. Transfuzja krwi zastępuje nie tylko krew utraconą, ale przy jej pomocy leczy się również różnego rodzaju zatrucia gazami, zwalcza zapalenia ropne, stosuje się ją przy powolnym postępowaniu procesu zrastania kości po złamaniach, a także dla leczenia ciężkich oparzeń.

Do transfuzji nadaje się tylko krew ludzka. Początkowo transfuzje krwi przeprowadzano tylko w ten sposób, iż wprost z żył krwiodawcy przetaczano krew do żył chorego. Dziś krew ludzką można magazynować. Magazynuje się ją w butelkach. W szpitalu w Piekarach butelki te są pochodzenia amerykańskiego. Mają napis „Baxter Transfusa Vac". Jest w nich próżnia. Przy pomocy małego węża gumowego i małej igły butelka taka zostaje połączona z żyłą człowieka i ssąc samoczynnie powoli napełnia się. Płyn w butelce wcale nie wygląda na krew. Raczej na sok pomidorowy!

Trzy sławy lekarskie w czasie pobytu misji lekarskiej Unitarian Service Committee w szpitalu w Piekarach Śl. Od lewej do prawej w pierwszym szeregu: Polak, prof. dr Gruca, oraz Amerykanie: prof. dr. Tomson i prof. dr. Saklad.

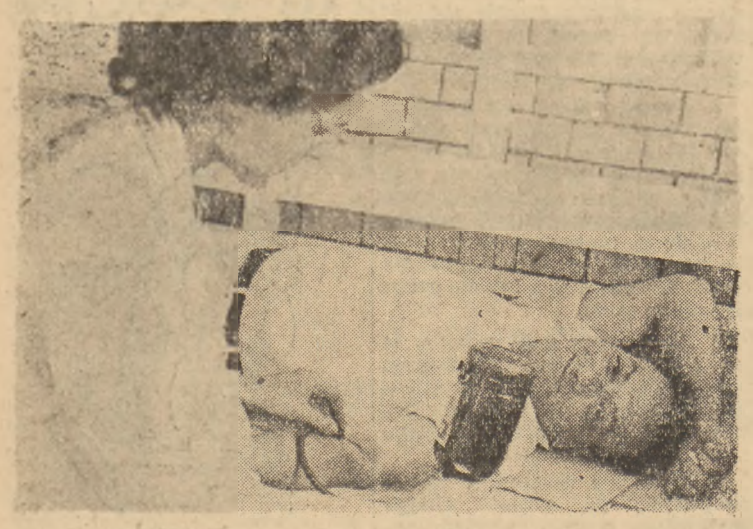

Przetaczanie krwi, ofiarowanej przez jednego z krwiodawców dla szpitala w Piekarach

I ta chora zawdzięcza swój powrót do zdrowia odpowiedniej dawce krwi, którą otrzymała przed operacją

Wszystkie zdjęcia M. Kołkiewicza, Katowice

— W ZSRR i Stanach Zjednoczonych — oświadcza lekarz amerykański dr Eaklad — oddawanie krwi szpitalom to rzecz normalna, uważana za obowiązek każdego zdrowego człowieka. Krwiodawca w drodze do pracy wstępuje do szpitala i po kilku minutach opuszcza go, lżejszy o około pół litra krwi. Specjalne ekipy samochodowe ze szpitali objeżdżają zakłady przemysłowe i w przerwach obiadowych, na miejscu, napełniają po kilkadziesiąt flaszek „Baxtera" krwią ofiarodawców.

Amerykańska laborantka, Judith Tennant z Florydy, przeprowadzająca w szpitalu piekarskim przetaczanie krwi

Ilość krwi w człowieku wynosi 1/13 ciężaru całego ciała. Ofiarowanie z tej ilości pół litra nie jest absolutnie szkodliwe dla zdrowia osobnika. Nie odczuje w niczym ubytku pół litra „pomidorowego soku". Strata czasu jest również minimalna. Cała procedura, łącznie z badaniem wstępnym i ustaleniem grupy krwi trwa razem... 7 minut. Jest przy tym zupełnie bezbolesne.

Doniosłą tę akcję prowadzi również Polski Czerwony Krzyż, który organizuje stacje przetaczania krwi we wszystkich większych ośrodkach.

Każdy z nas pewnego dnia może się znaleźć w takiej sytuacji, iż jego życie zależeć będzie od tego, czy szpital posiada w zapasie owe 500 kubików o odpowiedniej grupie krwi. Nikt nie wie, czy to będzie dziś, jutro, czy za rok. Szpitale czekają na Was! Dajcie im pół litra krwi! **J. R.**

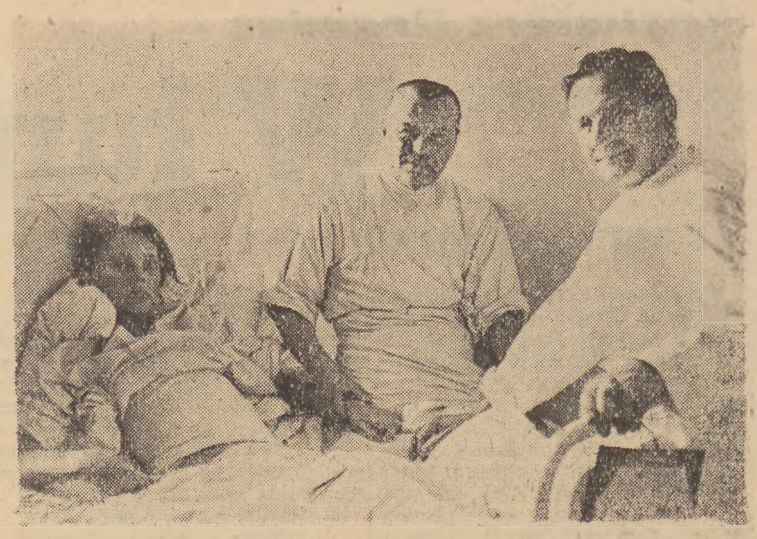

Temu pacjentowi uratowano życie tylko dzięki temu, że szpital posiadał w zapasie krew ludzką.

Problem coraz bardziej aktualny

Dzieci czy drugi mąż?

Sprawa powtórnego wyjścia za mąż jest niejednokrotnie dla kobiety, posiadającej dzieci, problemem ciężkim do rozwiązania. Nasuwa się tyle dręczących wątpliwości — czy dzieci nie będą odnosiły się niechętnie do ojczyma, czy nie będzie to z krzywdą dla nich, gdy podzieli się uczucie pomiędzy nie i drugiego męża, czy dla „niego" dzieci nie będą zawadą i przeszkodą do szczęścia?... Przyszłość przedstawia się jako zadanie zbyt trudne do rozwiązania, przeraża kobietę i skłania czasem do rezygnacji z osobistego szczęścia. I nawet tam, gdzie żadne złowrogie odznaki nie wskazują na możliwość przyszłych zadrażnień, powtórne małżeństwo przedstawia się wrażliwej kobiecie jako czyn egoistyczny, działający poniekąd na szkodę jej dzieci.

Czy tak jest istotnie? Teraz, gdy tak wiele jest młodych kobiet owdowiałych lub rozwiedzionych na skutek tragicznych wypadków wojennych, warto zastanowić się nad tą sprawą. Była ona już wielokrotnie poruszana na łamach powieści i artykułów polemicznych. Zresztą nie tylko teraz. Literatura ubiegłego stulecia utrwaliła niejedną postać młodej, szlachetnej matki, poświęcającej się dla swych dzieci i w imię ich dobra odtrącającej kandydatów do jej ręki. Zdawało by się, że to szczytne poświęcenie, godne najwyższego uznania, powinno wydać jak najpiękniejsze owoce.

Tymczasem życie, a za nim i literatura wykazały, że młode, sentymentalne kobiety rzadko kiedy są obdarzone zdolnościami wychowawczymi. Pozbawione swych towarzyszy, pokrzywdzone przez życie, przelewają cały niewyzyskany skarb uczucia na dzieci, zatracając stopniowo coraz bardziej zdolność krytycznej oceny ich charakterów posiadanych zalet i wad. W rezultacie zamiast kierować wychowaniem swych pociech, wyrabiają w nich egoizm, a pozwalając się wykorzystywać, doprowadzają do lekceważenia swej osoby.

Dziwimy się na przykład, jak to się dzieje że nasza znajoma, miła i mądra kobieta, która na ogół doskonale radzi sobie w życiu ze wszystkim, zupełnie nie umie sobie poradzić z własnymi synami, którzy wyrastają na prawdziwych sobków, traktują matkę bez należnego jej szacunku i wyzyskują ją po prostu w sposób oburzający. A przecież pani ta sama sobie jest winna. Chłopcy rozpieszczeni, nie wdrażani do codziennych obowiązków i dzielenia z nią codziennej pracy, uważają teraz za rzecz najzupełniej normalną, by matka spełniała przy nich rolę służki, gotowej na usługi i dogadzającej ich zachciankom. Gdyby pani, o której mowa, wyszła za mąż za miłego pana który swego czasu starał się o jej rękę, kto wie, czy nie wyszłoby to na dobre nie tylko jej, ale i synom. Rozsądny i taktowny ojczym napewno potrafiłby pokierować chłopcami lepiej od matki.

Oczywiście, bywa i odwrotnie. Zdarza się, że drugi mąż odnosi się niechętnie do dzieci z pierwszego małżeństwa żony, a z chwilą gdy zjawia się „jego" dziecko, rozmyślnie krzywdzi i usuwa pasierbów na dalszy plan. Ale i w tym wypadku wiele zależy od samej kobiety i jej postawy moralnej wobec męża.

Kobieta dzisiejsza, coraz bardziej uświadomiona społecznie, zarabiająca samodzielnie na życie, musi kierować losem swoim i dzieci bez poddawania się zbytecznym sentymentom. Bowiem — rzecz dziwna — uczucie i szacunek dzieci zdobywa się raczej przez umiejętne postępowanie i sukcesy życiowe, niż przez poświęcenie bez miary, które najczęściej zostaje niedocenione lub beztrosko wykorzystane.

Poświęcając się dla dzieci, nie traktujmy nigdy naszych wyrzeczeń jako kapitału, z którego będziemy kiedyś inkasować odsetki wdzięczności. Nie możemy wymagać od innych by nas wynagradzali za to, o co świadomie zubożyliśmy się sami. Dążmy do tego, by żyć pełnią życia z pożytkiem dla innych. (i. s)

Fajka fajce nierówna

Fajki, wykonane z glinki, kości, żelaza i bronzu, znajdujemy nawet w grobach przedhistorycznych. Kształt ich nie wiele różni się od form, będących dzisiaj w użyciu. W Europie fajki te znaleziono w Irlandii, Szkocji, Holandii, Szwajcarii i Włoszech. Dokładnie nie wiadomo co w nich palono, prawdopodobnie jednak różne rośliny odurzające. Ślady tego spotykamy jeszcze dziś w niektórych okolicach, gdzie amatorzy fajek palą konopie, liście różne, korę z drzew itd.

Pod względem kształtów największe bogactwo fajek posiada Afryka. Niektóre ludy wschodnie i południowo-afrykańskie, stojące na najniższym stopniu cywilizacji, stosują niezwykle prymitywne sposoby palenia. Palacz robi mały otwór w piasku, napełnia go tytoniem lub innym wonnym liściem, kładzie się na ziemię i rurką, wsuniętą w tlejące liście, wciąga w płuca odurzający dym. Niebezpieczne, zwłaszcza w czasie kłótni, są afrykańskie fajki żelazne, dochodzące do półtora metra długości...

Wyspy Oceanu Spokojnego posiadają tylko parę typów fajek. Wyjątkowy instrument palarski stanowi rozpowszechniona w Nowej Gwinei i południowej Australii jednometrowa rura bambusowa, o grubości ramienia. Rurę napełnia się dymem tytoniowym, zamyka się ją, poczem palacz łyka dym przez mały otwór.

Stosunkowo mały wybór fajek posiada Ameryka. W Ameryce Południowej przeważało bowiem zażywanie tytoniu sproszkowanego, w Środkowej — palono przeważnie cygara, a tylko Indie Ameryki Północnej mieli zwyczaj palenia tytoniu z fajek, których kształty, zwłaszcza „fajek pokoju" były nader fantastyczne.

W krajach azjatyckich przeważają fajki wodne, będące w użyciu głównie wśród wyznawców islamu.

W mniejszym stopniu niż palenie, rozpowszechniło się zażywanie tytoniu w formie sproszkowanej. Szczypy afrykańskie posiadają najbogatszy zbiór tabakierek z łupin owocowych, drzewa, rogu, kości słoniowej itd. Przy wciąganiu proszku do nosa niektóre szczepy używają patyczków, łyżeczek, poduszeczek futerkowych i rurek. Szczególnej ostrości nabiera tytoń, zmieszany z popiołem i sproszkowanymi liśćmi roślin pieprzowych.

Zażywanie wonnych proszków tytoniowych przybrało najbardziej egzotyczne formy w Ameryce Południowej. Już samo przyrządzenie proszku stanowi zazdrośnie strzeżoną przez tubylców tajemnicę. Poza tym nie wciąga się go, lecz wdmuchuje do nosa za pomocą specjalnego przyrządu rurkowego. Oryginalny zwyczaj istnieje u szczepu Witoto. Jeżeli dwaj palacze chcą się specjalnie uraczyć, używają podwójnego przyrządu rurkowego z kości w kształcie litery X, którym równocześnie wdmuchują sobie do nosa przyjemnie drażniący proszek. (jł)

Ciekawostki filatelistyczne

W norweskim Banku Narodowym spalono ostatnio 11 i pół miliona znaczków z nadrukiem „V". Tylko 50.000 tej serii oddane zostało towarzystwom dobroczynnym do rozsprzedaży. Znaczki te zostały wydrukowane przez Niemców w 1941 roku dla celów propagandowych. Nie cieszyły się jednak powodzeniem i sprzedaż ich została wstrzymana. Na rozkaz okupanta znaczki te miały być rozsprzedane w innych krajach europejskich. Na zarządzenie jednak norweskiego ministra poczty, który zdołał oszukać niemieckiego komisarza Terbovena, znaczki zamiast wysłać zagranicę schowano w 70 workach w piwnicach pałacu królewskiego w Oslo, gdzie zostały przechowane aż do obecnych czasów.

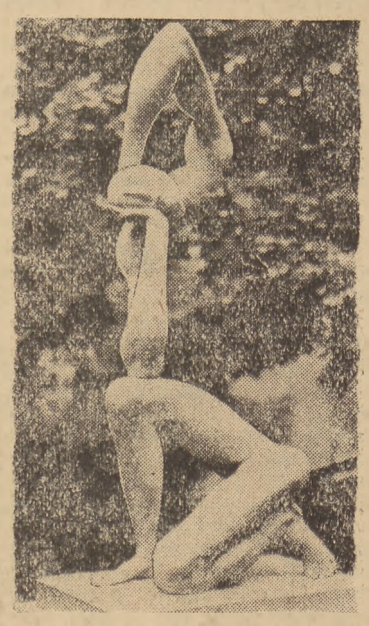

To osobliwe dzieło młodego irlandzkiego malarza, Mac Williama, ma przedstawiać klęczącą postać. Trzeba się dobrze tej super-nowoczesnej rzeźbie przyjrzeć, aby to stwierdzić!

Fot. Associated Press

*

Jak twierdzą fachowe pisma zagraniczne, spadek cen na rynkach filatelistycznych jest nieunikniony, gdyż ceny znaczków poszły podczas wojny zbyt wysoko w górę. Powodem tego była słaba podaż i wielki popyt oraz poboczne możliwości zarobkowe spekulantów.

*

W Ameryce wynaleziono nowy środek ochronny dla znaczków, nazwany „Tecta Seal". Płyn ten chroni gumę znaczka przed uszkodzeniem. Znaczek pokryty płynem ochronnym można nawet włożyć do wody, a guma z niego nie zejdzie. „Tecta Seal" rozpuszcza się w roztworze carbontetra-chloridowem, przy czym oryginalna guma pozostaje na znaczku nieuszkodzona. Jak twierdzą wynalazcy, płyn ten nie szkodzi znaczkom nawet po kilkuletniej impregnacji.